I Niedziela Adwentu – Rok B
29 listopada 2026 r.

Refleksja

W domu opieki licząca blisko dziewięćdziesiąt lat kobieta narzeka na wszystko. Nikt bowiem nie robi tak, jak ona sobie życzy. Nic jej nie smakuje, nic jej nie odpowiada. Kapelan, przed którym wylała swe żale, powiedział: „Nie ma innego rozwiązania. Zaczynamy nowennę modlitw o dobrą śmierć". Babcia zaniemówiła. Po chwili z mocą powiedziała: „Co ksiądz wygaduje, ja wcale nie chcę umierać. Niech ksiądz się modli, bym żyła jak najdłużej". Ksiądz zapytał: „Nawet jak pani tak niedobrze na tym łóżku?" Odpowiedziała: „Ja już nie będę narzekać. Niech się ksiądz nie modli o moją śmierć". Po tygodniu pielęgniarki pytały księdza, co się stało, bo babcia zmieniła się nie do poznania. Zamiast pretensji i narzekania jest miła i za wszystko dziękuje. Prosiła tylko, by ksiądz kapelan do niej nie przychodził, aż sama o to poprosi. Oto reakcja kobiety, która często odmawiała różaniec, ale na serio o swoim odejściu nie pomyślała.

„Odnów nas Boże i daj nam zbawienie" wołamy razem z Psalmistą rozpoczynając adwentowy czas czuwania i modlitwy. Uświadamiamy sobie, że żyjemy w perspektywie ostatecznego chwalebnego przyjścia Jezusa Chrystusa. Im mocniej ktoś Go kocha, tym usilniej czeka na to spotkanie. Jeśli kochamy doczesność, podejmujemy wysiłek, by zatrzymać się na ziemi jak najdłużej. Życie przypomina ekran telewizora, na którym programy następują po sobie i następny wymazuje poprzedni. Ekran jest wciąż ten sam, zmieniają się tylko obrazy. Podobnie jest z nami: świat pozostaje, jedynie my kolejno przemijamy. Św. Teresa z Avila przypomina nam tę prawdę w słowach: „Niech nic cię nie niepokoi, niech nic nie napawa cię lękiem. Wszystko bowiem przemija, jedynie Bóg trwa".

Jesteśmy wezwani przez Chrystusa, abyśmy nie przespali momentu Jego przyjścia. Dlatego ważne jest, abyśmy słuchali Pana – a nie zagłuszali Jego głosu zabawą, bezrefleksyjnym życiem czy brakiem nawrócenia. Nie wiemy, kiedy nastąpi czas ostatecznego przyjścia Jezusa. Chodzi przede wszystkim o zachowanie trwałej i żywej relacji z Chrystusem. Bez ożywiania relacji z Jezusem traci się duchową świeżość, traci się zdolność pokonywania trudności, unikania błędów czy przetrwania życiowych zawirowań. Nasze czuwanie musi się wiązać z aktywną wiernością swojemu powołaniu i wyznaczonym zadaniom. Chodzi więc nie o zapatrzenie się w siebie i promocję własnej doskonałości, ale o postawę służby Chrystusowi obecnemu w potrzebujących.

Chyba nikt z nas nie lubi takiego ostrzegawczo-karcącego tonu, któremu często towarzyszy jeszcze grożenie palcem: „Uważaj, bo jak nie, to..." Więc i słowa Chrystusa „Czuwajcie!" przyjmujemy z oporem, albo i nie przyjmujemy: po prostu, puszczamy je mimo uszu, żeby nas nie niepokoiły i nie spędzały snu z oczu. Chrystusowi wcale nie chodzi o straszenie nas, ale o mobilizację do nawrócenia właśnie dziś, w pierwszą niedzielę adwentu, czyli na początku nowego roku kościelnego. Każdy z nas musi zabiegać o swoją świętość, to znaczy o swoje zbawienie. Czuwaj więc, zabiegaj o swoje zbawienie, o swoją świętość, abyś nie zmarnował życia – tego, tu na ziemi i tego wiecznego, które również na ziemi się zaczyna.

ks. Leszek Smoliński

Złota myśl tygodnia

Gdzie jest miłość i mądrość, tam nie ma ani bojaźni, ani niewiedzy.

św. Franciszek z Asyżu

Patron tygodnia – 1 grudnia

Św. Eligiusz, biskup

Eligiusz urodził się w Chaptelat ok. 588-590 roku w rodzinie gallo-rzymskiej. Jego rodzicami byli Eucheriusz i Terrigia. Początkowo obrał sobie zawód mennika u boku głośnego Abbona. Tak się wydoskonalił w tym zawodzie, jak również w rzemiośle złotniczym, że król francuski Chlotar II zamówił u niego złoty tron. Eligiusz wykonał go tak kunsztownie, że zachwycił wszystkich. Do dnia dzisiejszego pokazują "tron Dagoberta" w gabinecie medalionów w Banku Narodowym Francji. Nie jest to jednak tron św. Eligiusza, gdyż tamten powstał dopiero w wieku XII i nie jest ze złota, ale z brązu. Uważa się, że jest to tron biskupów z Saint-Denis. Sława Eligiusza jako złotnika była tak wielka, że zgłaszano się do niego zewsząd z zamówieniami. To on właśnie miał wykonać grób św. Marcina w Tours i mauzoleum św. Dionizego w Paryżu. Jemu także przypisuje się wykonanie słynnego kielicha z Chelles. Tą drogą Eligiusz doszedł do wielkiego majątku. Żył jednak bardzo skromnie, a swoje dochody poświęcał na cele charytatywne i kościelne. Około roku 632 ufundował opactwo w Solignac, na którego czele stanął św. Remaclus. W roku 633 ufundował podobny klasztor żeński w Paryżu, którego prowadzenia podjęła się św. Aurea. Zyskał tak wielkie zaufanie królów Dagoberta I i Chlotara II, że powierzyli mu mennicę oraz skarb królewski.

Pomimo znacznego majątku i sławy, Eligiusz tęsknił za służbą Bożą. Dlatego też po śmierci Chlotara II w roku 639 wstąpił do klasztoru, mając już ponad 40 lat. Opatrzność miała wobec niego inne plany. Po dwóch latach nastąpił wakat na urzędzie biskupim w Noyon-Tournai. Ówczesnym zwyczajem miejscowe duchowieństwo i lud wybrali na ten zaszczytny urząd Eligiusza. Konsekracji biskupiej, a przedtem wszystkich święceń niższych i kapłaństwa udzielił mu arcybiskup Rouen, św. Audoenus, w dniu 13 maja 641 roku. Okazało się, że Eligiusz był nie tylko mistrzem snycerstwa w metalu i złocie, ale również w zarządzaniu diecezją. Czuł się nie tyle jej rządcą, co ojcem. Każdy z wiernych miał prawo wstępu do jego domu: był sędzią, rozjemcą, obrońcą, a nawet żywicielem swoich owiec. Założył też kilka nowych klasztorów, m.in. dla niewiast w Noyon oraz opactwa męskie w Noyon, w Paryżu i w St-Quentin. Gnany zapałem misyjnym, urządzał wyprawy do Flandrii i Fryzji. W czasie jednej z nich w roku 660 zmarł w dniu 1 grudnia. Jego ciało sprowadzono uroczyście do Noyon dopiero w 1952 roku. Z pism, jakie miał pozostawić, zachował się list do św. Dezyderiusza z Cahors.

Opowiadanie

Ostatnie miejsce

Piekło było już prawie całkiem zapełnione, a przed jego bramą oczekiwało jeszcze na wejście wiele osób. Diabeł nie miał innego rozwiązania sytuacji jak tylko zablokować drzwi przed nowymi kandydatami.

- Pozostało tylko jedno miejsce, i jak się rozumie, może je zająć tylko ktoś z was, kto był największym grzesznikiem, powiedział.

- Czy jest wśród zgromadzonych jakiś zawodowy morderca?, zapytał.

Ale nie słysząc pozytywnej odpowiedzi, zmuszony był przystąpić do egzaminowania wszystkich stojących w kolejce grzeszników. W pewnym momencie swój wzrok skierował na jednego z nich, który umknął wcześniej jego uwadze.

- A ty, co zrobiłeś?, zapytał go.
- Nic. Jestem uczciwym człowiekiem a znalazłem się tutaj jedynie przez przypadek.
- Niemożliwe. Musiałeś jednak coś zawinić.
- Tak. To prawda, powiedział zmartwiony człowiek - starałem się być zawsze jak najdalej od grzechu. Widziałem jak jedni krzywdzili drugich ale sam nie brałem w tym udziału. Widziałem dzieci umierające z głodu i sprzedawane a najsłabsze z nich traktowano jak śmieci. Byłem świadkiem, jak ludzie czynili sobie wzajemne świństwa i oskarżali się. Jedynie ja wolny byłem od pokus i nic nie czyniłem. Nigdy.
- Naprawdę nigdy?, zapytał z niedowierzaniem diabeł - Czy to rzeczywiście prawda, że widziałeś to wszystko na swoje własne oczy?.
- Jak najbardziej!.
- I naprawdę nic nie zrobiłeś, powtórzył jeszcze raz diabeł.
- Absolutnie nic!.
Diabeł zaśmiał się ze zdziwienia: - Wejdź, mój przyjacielu. Ostatnie wolne miejsce należy do ciebie!

Odrzucenie roztargnień w modlitwie św. Franciszka

Uważał, że ciężko grzeszył, jeśli kiedy w czasie modlitwy ulegał czasem roztargnieniom. Gdy coś takiego zdarzyło się, nie zwlekał ze spowiedzią, iżby zaraz to odpokutować. Tak mocno wdrożył się w to staranie, że jedynie bardzo rzadko ulegał owym muchom.

Podczas jednego czterdziestodniowego postu sporządził naczynko, na zrobienie którego wykorzystał krótkie chwile wolnego czasu, żeby ich nie zmarnować. Otóż pewnego dnia, gdy pobożnie odmawiał tercję, przypadkiem zwrócił uwagę na to naczynie. Uczuł, że przeszkadza mu ono w wewnętrznej żarliwości. Przeto po skończeniu tercji, bolejąc nad tym, że głos jego serca skierowany do uszu Bożych został na chwilę przerwany, rzekł do słuchających go braci: „Ha, nikczemna rzecz, co tak na mnie wpłynęła, że pociągnęła ku sobie mego ducha. Poświęcę ją Panu, którego służbie przeszkodziła”. To powiedziawszy, chwyta naczynko i wrzuca do ognia. Rzecze: „To wstyd, byśmy w czasie modlitwy, kiedy rozmawiamy z Wielkim Królem, zbaczali na bezdroża nędznych rozproszeń”.

Tomasz z Celano